

Szlakiem polskich badaczy Syberii



Obraz A. Sochaczewskiego „Pożegnanie Europy”

FOT. ARCHIWUM JACKA PAŃKIEWICZA



Jacek Pańkiewicz

Wielcy patrioci – zesłańcy polityczni – nie doczekali się w swojej ojczyźnie uznania za zaszczytne dokonania badawczo-odkrywcze zauralskich terytoriów

To, że Mikołaj Kopernik czy Maria Skłodowska-Curie wnieśli niebagatelny wkład w światowe dziedzictwo, znane jest wszystkim. Wędrując na mało utartych szlakach, wielokroć zdarzało mi się natknąć na innych wybitnych rodaków. Nad brzegiem Oceanu Indyjskiego na Madagaskarze odkryłem pomnik Maurycygo Beniowskiego, ongiś władcy tej wyspy, na Wyspach Trobrianda w Papii-Nowej Gwinei byłem świadkiem żywych wspomnień światowego blasku

antropologa Bronisława Malinowskiego. W Australii, nieopodal Góry Kościuszki, trafiłem na monument Pawła Edmunda Strzeleckiego, utytułowanego eksploratora tego kontynentu. W Peru wypatrzyłem siedmiometrowy obelisk poświęcony budowniczemu Centralnej Kolei Transandyjskiej, Ernestowi Malinowskiemu, natomiast w kameruńskim Limbe nie umknęła mojej uwadze tablica pamiątkowa Stefana Szolca-Rogozińskiego, badacza tego kraju.

Galeria kultowych na świecie Polaków ogranicza się do niewielkiej liczby wyrazistych osób. Bywa też tak, że poza granicami naszego kraju popularność i uznanie osiągnęli badacze i odkrywcy, którzy powiększali zakres wiedzy o świecie, wypełniając na mapach ostatnie białe plamy. Kiedy na konferencji prasowej w 2016 r. w Warszawie przewodniczący ChRL Xi Jinping przywołał nazwisko polskiego ambasadora ostatniego cesarza z dynastii Ming, Michała Boyma, dziennikarze nie potrafili ukryć zdezorientowania. Nie

znali nazwiska. Trudno się dziwić, bo ceniący Polak odszedł w zapomnienie, nie zdobywając należnej mu pozycji w gronie najświetniejszych badaczy Orientu. A ogrom osiągnięć w sferze nauki wszechstronnie uzdolnionego uczonego ma wartość ogólnoswiatową. Twórca prac z zakresu botaniki, zoologii, medycyny, historii, geografii i języka chińskiego uważany jest za pioniera europejskiej sinologii. Pamięć o nim zachowała się natomiast w Chinach, gdzie zyskał sobie przydomek Polski Marco Polo.

Inną nietuzinkową postacią zasługującą na pomnik i miejsce w podręcznikach był Benedykt Polak. Wrocławski franciszkanin uczestniczył w posłannictwie Giovanniego da Pian del Carpine, którego papież Innocenty IV wysłał w 1245 r. ze specjalną misją do wielkiego chana, najpotężniejszego władcy średniowiecza. W swoim liście prosił rządzącego imperium mongolskim syna Dżyngis-chana o zaprzestanie najazdów na kraje Europy, a także proponował przyjęcie chrześcijaństwa. Niedostatecznie

dotąd spopularyzowana godna uwagi wyprawa pierwszego polskiego podróżnika miała znamienne i przełomowe znaczenie w dziejach eksploracji. Dostarczyła informacji o życiu i obyczajach Mongołów oraz organizacji ich państwa. Francuz Louis Vivien de Saint-Martin, autor fundamentalnej pracy poświęconej odkryciom geograficznym, napisał w 1873 r.: „Tworzy ona godną uwagi epokę w historii geografii Azji”, a profesor historii na Uniwersytecie w Birmingham Charles Raymond Beazley nazwał ją „najbardziej doniosłą podróżą” w ówczesnych dziejach świata.

SZACUNEK DLA DYBOWSKIEGO

Niegdyś, pośród kamczackich wulkanów, zetknąłem się z nazwiskiem Benedykta Dybowskiego, jednego z najbardziej zasłużonych i znanych zesłańców, który zasłynął nad Bajkałem z mających nierzadko prekursorski charakter prac w zakresie nauk biologicznych. Jego imię występuje 50 razy w nomenklaturze geologicznej i zoologicznej Syberii.

Na mocy amnestii w 1877 r. wrócił do okupowanej przez Moskali Warszawy. Jednak zrażony stosunkami panującymi w naukowych gremiach, a może bardziej porwany nostalgią postanowił wyjechać na kontrakt rządowy jako lekarz na Kamczatkę, która dla Rosjan zawsze była synonimem oddalenia, istnego „końca świata”. Godził tam z powodzeniem obowiązki medyka z wyprawami i badaniami antropologicznymi czy faunistycznymi, poznając Kamczatkę i Sachalin. Dobroczynność i współczucie okazane tubylczej ludności zaskarbiły mu szacunek i popularność. W trosce o biedujących mieszkańców Wysp Komandorskich zaprowadził tam rolnictwo i ogrodnictwo, sprowadził kozy, króliki, reny, co już za życia przyniosło mu rozgłos. Do kraju powrócił definitywnie w 1882 r., by objąć katedrę zoologii na Uniwersytecie Lwowskim.

W 2013 r. zdecydowałem przypomnieć o głośnych Polakach, dla których owiana ponurą reputacją Syberia była nie tylko miejscem zsyłki, lecz także polem do badań naukowo-odkrywczych, które z powodu braku własnej państwowości niestety nierzadko zapisywane były na konto Rosji. Projekt wyprawy szlakiem polskich zesłańców wywiezionych w XIX w. w głąb Imperium Rosyjskiego za udział w powstaniu listopadowym i styczni-

Uroczystość zawieszenia tablicy pamięci Benedykta Dybowskiego w Pietropawłowsku Kamczackim

FOT. ARCHIWUM JACKA PAŁKIEWICZA



wym czy za uczestnictwo w spiskach patriotycznych objęty został patronatem ministra kultury jako wyraz aprobaty dla wydarzenia o szczególnym charakterze. Starając się odciąć od naukowego polonocentryzmu, zamierzałem oddać cześć tej rzeszy deportowanych, którzy mieli być przede wszystkim odizolowani od swoich rodaków, tak aby daleko za Uralem nie sprawiali zagrożenia imperatorowi.

Los tych ludzi zwykle zależał od nich samych, od ich wykształcenia i przedsiębiorczości. Zmagali się z przeciwnościami surowej natury, ale pracując w wymagających nieprzeciętnego hartu ducha prymitywnych warunkach, ujawniali w sobie romantyczną żyłkę nieznanego, znajdując pole dla rozwijania własnych pasji poznawczych. Można stwierdzić, że naukowe i cywilizacyjne zasługi badaczy, którzy z konieczności oddali serca i umysły przybranej ojczyźnie, stworzyły nietuzinkowe podwaliny pod nowoczesną wiedzę o wschodnich rubieżach Rosji. Badacz relacji polsko-rosyjskich w XIX w., dr hab. Antoni Kuczyński z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, twierdzi: „Nie wszyscy Polacy na zsyłce maszerowali w kajdanach i doświadczali okrucieństwa, niekoniecznie byli ofiarami caratu. Dla multum katorżników, zachowująca swój groźny i złowieszczy wydźwięk, Syberia dała możliwość samorealizacji zawodowej”.

GALERIA ZESŁAŃCÓW NAUKOWCÓW

Szczególne osiągnięcia odnotował Aleksander Czekanowski. Wychowany w wileńsko-krzemienieckich tradycjach naukowych pierwsze lata katorgi spędził

w ciężkich warunkach w Kraju Zabajkalskim. Tam też w latach 1873–1875 Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne powierzyło mu prowadzenie badań geologicznych. Ogromną wartość miało wyjaśnienie struktury geologicznej olbrzymich obszarów zaliczanych do najstarszych części skorupy ziemskiej. Zgromadził zbiory obejmujące tysiące okazów paleontologicznych, botanicznych i zoologicznych. Swoje obserwacje zawarł w licznych publikacjach, niestety w Polsce mało znanych. Nazwisko Czekanowskiego spotyka się kilkakrotnie w nazewnictwie geograficznym Syberii. W nekrologu zredagowanym przez zarząd RTG napisano: „Nazwisko Czekanowskiego na zawsze pozostanie w pamięci wśród epokowych twórców wiedzy geograficznej”.

Wśród plejady zesłańców tego okresu wybija się skromny samouk Jan Czerski, którego wcześniej przymusowo wcielono do armii carskiej. Współtowarzysz niedoli nie krył swojego podziwu dla jego zaangażowania i sumienności w pracy badawczej. Na zlecenie RTG Czerski opracował prekursorską mapę wybrzeża Bajkału. W 1891 r. Akademia Nauk skierowała go na pomiary topograficzne i do prac geologicznych w dorzeczu Kołymy. Choroba nie pozwoliła mu dokończyć ambitnej misji, zmarł w 1892 r. na płuca w 47. roku życia, w dolnym biegu długiej na ponad 2 tys. km rzeki. Nikogo nie wyróżniono taką liczbą nazw na mapach azjatyckiej części Rosji jak właśnie jego.

W państwie zaborczym obywatele podlegali obowiązkowi służby wojskowej, część, wbrew własnej woli, pracowała w administracji państwowej. Była też

niezamożna szlachta kresowego pogranicza, której odebrano folwarki. Młodzi ludzie, pozbawieni dworów i możliwości edukacji, w tej skomplikowanej rzeczywistości dobrowolnie zaciągali się w oficerskie szeregi zaborczej armii, która zapewniała rozwój, awans społeczny i godziwe życie. Rodzime elity polityczne i kulturalne w znacznym stopniu popierały to układanie się z najeźdźcą. Historia też nie obwinia zbyt tych, którzy złożyli przysięgę na wierność carowi. W owych niezwykle trudnych czasach ludzie świadomi myśleli o tym, jak nie dopuścić do konfrontacji, niepotrzebnego rozlewu krwi, masowych prześladowań, zsyłki na Sybir, a nawet utraty resztek autonomii.

Dobrowolnie za chlebem udawały się tam także tysiące kresowych rodzin, które nie miały odwagi emigrować do

zdobycze zachodnich zwyczajów. W dobrym tonie było tam wszystko, co polskie: polski krawiec i lekarz, polski chleb, piwo, meble czy mydła firmy Wysockiego. Spośród 30 praktykujących lekarzy większość stanowili rodacy. Inżynierowie pochodzący z uczelni rosyjskich prowadzili wielkie budowy, rodzina Zawadowskich wzniosła handlowe imperium, nowator przemysłu węglowego Ignacy Sobieszczański nadawał ton guberni, fortunę zdobył odkrywca złóż ropy naftowej Witold Zglenicki, a słynący z działalności dobroczynnych Alfons Kozieł-Poklewski zaistniał jako polski Rockefeller. Ziomkowie obsadzali sądownictwo i administrację. Mikołaj Franciszek Saładzki był dobrze notowanym prezydentem Irkucka, w 1902 r. taką samą funkcję sprawował tam wychodźca z Litwy Bolesław Piotrowicz Szostakowicz, dziadek „ambasadora” polskościami prof. Bolesława Szostakowicza. Właściciel kopalni złota Zachary Cybulski był burmistrzem Tomska, Aleksander Zenowicz gubernatorem Tobolska, a gen. Bolesław Kukiel prezesem zachodniosyberyjskiego oddziału RTG. Miejscowy periodyk „Sibir” w 1881 r. ubolewał: „Wkrótce język polski wyruguje z użycia naszą mowę. Wszędzie w hotelach, sklepach i na ulicy słychać ich dysputy”.

Szacuje się, że na początku XX w. nasze, stopniowo wrastające w syberyjską ziemię wychodźstwo liczyło 70 tys. osób i co czwarty mieszkaniec posiadał polski rodowód. Mówi się, że Syberię zdobyli Kozacy, a zagospodarowali Polacy, oficjalnie obywatele Imperium Rosyjskiego narodowości polskiej. „Kultura rosyjska przeniknięta jest polskim genem” – głosił Aleksander Pietrow, historyk z irkuckiego uniwersytetu. Jeden z największych uczonych rosyjskich, geograf Piotr Siemionow Tienszański, pisał zaś z uznaniem: „Dorobek kilku dziesiątków zesłańców pod względem wielostronności, skali i objętości nie miał sobie równych”.

W nasyconym rodzimym duchem Irkucka poznałem potomka tamtej generacji. Aleksander K., zacnego charakteru emerytowany pracownik naukowy, którego dziadek należał do elity miasta, nie ukrywa rozterki: „Moja droga doszła donikąd. Nie, nie wyjadę już do Polski, bo za głęboko tu wrosłem. Nie mam swojej ziemi ojców, którą znałem tylko z opowiadań. Jestem zawieszony w obczyźnie, nie odnalazłem nigdy własnej tożsa-

mości i ostatnie lata przychodzi mi żyć z rozdartą duszą”.

TABLICA MEMORIALNA

Po cyklu konferencji, spotkań w różnych środowiskach w Irkucku i zaprezentowaniu mediom celu naszego projektu dotarłem z Krzysztofem Petkiem i Grzegorzem Lityńskim na Kamczatkę. Na oficjalnym spotkaniu z gubernatorem Władimirem Iljuchinem otrzymałem zgodę na zawieszenie przy centralnej ulicy miasta memorialnej tablicy poświęconej zasłużonemu dla regionu Benedyktowi Dybowskiemu. Kilka miesięcy później przywiezłem do Pietropawłowska Kamczackiego granitową płytę, którą przy dźwiękach muzyki Chopina 6 lutego 2014 r. uroczystie wmurowano przy ulicy Lenina pod numerem 46.

Odczuwam głębokie poczucie zadowolenia, że w czasie obchodów 150. rocznicy powstania styczniowego mogłem przypomnieć protagonistów tamtej epoki. Władimir Iljuchin w przesłanej mi laurce napisał: „To ważne dla nas wydarzenie niesie w sobie kształcącą i edukacyjną misję. Syn polskiego narodu Benedykt Dybowski pozostawił zaszczytną pamięć w historii Rosji [...]”. W imieniu wszystkich mieszkańców Kraju Kamczackiego wyrażam wdzięczność za Pański twórczy potencjał, za to, że urzeczywistnił swój projekt przywrócenia historycznej części i oddania należącego szacunku tym, którzy wnieśli wkład w poznanie Syberii i Dalekiego Wschodu Rosji”.

Napawają nas dumą figury badaczy surowej, zauralskiej krainy, a także szokują zaległości w popularyzacji miriady pozostałych, zmuszonych do tułaczego życia wychodźców, którzy zasłużyli na trwałe dobre imię. Biorąc pod uwagę ogrom krzywd, które ich dotknęły, oraz znaczące dokonania w ich drugiej ojczyźnie, której poświęcili życie, trzeba przyznać, że kraj narodzin nie obszedł się z nimi najlepiej.

Na cokołach pomników stawia się zwykle żołnierzy, artystów, przywódców politycznych, a nie zawsze wspomina się o niestrudzonych naukowcach i odkrywca- ch ożywiających wiedzę o nieznanym. Żaden z tych przeznaczonych patriotów, wiernych synów narodu, nie doczekał się adekwatnej pozycji w świadomości potomnych. Mało poczyniono starań, aby bogate polskie dziedzictwo kulturowe zostało przykładowie upamiętnione.

© Wszelkie prawa zastrzeżone



Ameryki Północnej czy Brazylii. Wyjeżdżali kupcy, rzemieślnicy i inteligencja, która pod zaborem nie mogła liczyć na żadne stanowiska urzędnicze. Wykształceni w Sankt Petersburgu czy w Moskwie inżynierowie kolonizowali i zagospodarowywali te odległe, niegościnne terytoria. Pełni inicjatywy, wyróżniający się na rosyjskim tle wykształceniem i znacznie wyższym stopniem kulturowym wtapiali się w miejscową społeczność, zyskując powszechny szacunek i sympatię. Nie bacząc na piętno skażających politycznych, cieszyli się poważaniem lokalnego środowiska naukowego i byli cennym nabytkiem dla miejscowej administracji, bo przynosili do odciętej od reszty świata peryferii europejską cywilizację i wpływali znacząco na rozwój tej części Azji.

Był okres, że przybysze z nad Wisły i Niemna tworzyli klimat Irkucka, wnosząc